Nr. 73. OLSZTYN, środa 9 września 1896. Rok XI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Powszechna uwaga jest zwróconą obecnie na stolicę Górnego Szlązka, Wrocław, którą także gazety niemieckie Wratisława zowią, co wcale nie brzmi „urdeutsch.“ Każde słówko wypowiedziane przez jednego z monarchów, biorą gazeciarze na wagę złota, przerabiając je każdy na swoje kopyto. W sobotę zrana przybyła para carska wraz z małą córeczką do Wrocławia. Na dworcu oczekiwali swych gości cesarz z cesarzową, otoczeni książętami i liczną świtą. Wśród okrzyków tłumu publiczności odbył się wjazd do miasta. Po śniadaniu odbyła się wielka parada wojskowa przed carem. Po południu nastąpiło składanie wizyt, a o godzinie 7 wieczorem wielki obiad. — U kanclerza rzeszy ks. Hohenlohego odbyła się w sobotę z rana konferencya obecnych w Wrocławiu dyplomatów niemieckich i rosyjskich.

-- W pobliżu stacyi kolejowej Dąbrowy, przed przejazdem pociągu carskiego, przyaresztowano w piątek 3 podejrzanych Moskali, którzy oświadczyli, iż szukali tam za zakopanemi w ziemi skarbami.

— W sprawie ustąpienia ministra wojny Bronsart-Schellendorffa donoszą niemieckie gazety o takim ciekawym wypadku: Podczas manewrów fortecznych w Toruniu rozwodził się cesarz o wzmocnieniu fortecy. Jenerałowie inni zgadzali się na to, tylko Bronsart uśmiechnął się i nadmienił, że to będzie wiele kosztowało. Na to cesarz odpowiedział: „a jeżeli rozkażę poniesienie kosztów? Pan Bronsart odrzekł na to: „To i wtedy pieniędzy nie będzie!“ Teraz stanął cesarz, salutując przed jenerałem i rzekł: „Czy jenerał wojny ma jeszcze Jego cesarskiej mości coś do rozkazywania?“ Sądzono, że już wtedy p. Bronsart ustąpi.

— Niemieccy socyaliści choć mają już dość sporo gazet będą wydawali od października nowe pismo dla pracującego ludu pt.: „Der arme Konrad“ (Ubogi Konrad). Pismo to już więcej będzie się zbliżało do anarchizmu, jak się okazuje z jego przedmowy, z której kilka zdań wymjmujemy na próbę. I tak piszą wydawcy: „Ubóstwo musi zniknąć ze świata, nie potrzebuje ono istnieć. Patrzcie, śpichrze są pełne, magazyny ubiorów są zapchane aż do ostatniego kąta, fabryki chleba rzucają codziennie na targi miejskie niezmierną ilość chleba. Mamy ludzi, którzy zajmują pomieszkaania tak wielkie jak całe ulice, a przytem posiadają ogrody i zagajenia tak wielkie i jeszcze większe, jak cały Amsterdam. Tam znów latają ludzie, którzy tyle pieniędzy mają, że ich zliczyć sami nie mogą“. — Dalej znów pisze ta nowa gazete w ten sposób: „Znów mamy święcić; ile możności za święto nie dostaniemy nawet zapłacone — już to wszystko przeżyliśmy. I cóż mamy święcić? Jedność rzeszy niemieckiej? Niech djabli porwą, niech ci święcą, co mają coś z tego!“ Jak widać ładna próbka. Patryoci niemieccy tem się nie zbudują.

Warmińskie Siostry Katarzynki.

O. Józef Lasberg, Jezuita, podaje w Misyach katolickich następujące szczegóły o działalności niedawno sprowadzonych do Liverpolu Sióstr Katarzynek z Brunsbergi wśród polskich i litewskich wychodźców w Liverpolu.

Ani Polacy, ani Litwini nie mają w wielkim angielskim mieście portowym Liverpol własnego kościoła i nie mogliby nawet go utrzymać. Od lat więc wielu misya polsko-litewska połączona jest z parafią Najśw. Maryi na Eldon-Street, liczącéj około 6000 osób. W kościele należącym do téj parafii odprawiają się przed ołtarzem Matki Boskiéj Ostrobramskiéj polskie i litewskie nabożeństwa. Kapłani gorliwi niestety nie władają ich językiem. J. Hugues dopiero zaczął się uczyć języka polskiego.

Na szczęście 18 czerwca b. r. wylądowało w Liverpolu sześć Sióstr Katarzynek, między niemi umiejące po polsku i po litewsku. Otworzyły już szpital, a nadto zaczęły dzieci polskie, litewskie i niemieckie uczyć zasad wiary św. w ich ojczystym języku. Najprzew. ks. Biskup J. Whiteside, wielki przyjaciel Polaków i Litwinów, pospieszył z materyalną na ten cel pomocą. Siostry byłyby bardzo wdzięczne za dostarczenie im polskich książek dla biednych wychodźców.

Nasi pomocnicy i krzepiciele.

W Inowrocławiu ma być wkrótce wystawa pszczelnicza. To naprowadzi gości do miasta, z tych zaś będzie dla mieszkańców miasta zarobek, więc też władze miejskie chcą dać zapomogę na koszta téj wystawy.

Była o tém mowa w inowrocławskiéj reprezentacyi miejskiéj, a p. dr. Krzymiński, który w téj reprezentacyi zasiada, powiedział, że należałoby oba języki krajowe na wystawie uwzględnić, boć będą wystawcy Polacy na niéj i goście Polacy także, nawet ze stron dalekich.

Na to pisze »Gesellige«, że w państwie pruskim nie ma dwóch języków krajowych.

Z jednéj strony ma »Ges.« racyą, bo nie dwa, ale aż sześć języków krajowych jest w państwie pruskim, a mianowicie niemiecki, polski, litewski, duński, francuski i serbski czyli wendyjski. Urzędowe spisy wyliczają ich nawet ośm, bo z polskiego zrobiły aż trzy: polski, kaszubski i mazurski. Ale tak »Gesellige« rzeczy téj nie pojmował. Jemu się uroiło, że sam tylko język urzędowy jest w królestwie pruskim językiem krajowym. Powiedział więc wielkie głupstwo, gdyż na co byłoby prawo o języku urzędowym niemieckim, gdyby innych języków w kraju między ludnością nie było?

Językiem krajowym nazywa się według zdrowego rozumu ta mowa, w któréj rozmaici osiadli mieszkańcy tego kraju mówią. Tyle więc bywa w państwie języków krajowych, ile ich się jako ojczystych między stałymi mieszkańcami państwa napotyka.

»Gesellige« wie to bardzo dobrze, a jeżeli mimo to inaczéj napisał, zrobił to w zaślepionem uniesieniu i w chęci upokorzenia nas Polaków, oraz w chęci zawziętéj odmówienia nam wszelkich praw dla mowy ojczystéj.

Po niemiecku mówi przysłowie: Blinder Eifer schadet nur, co znaczy po polsku, że ślepa zawziętość szkodę przynosi temu, który się tak unosi.

Tak się dzieje i »Geselligerowi«.

Chce on tém dobić Polaków i polszczyznę, a robi tak jak ten, który chce uśpić człowieka świeceniem mu jaskrawem w oczy albo kłóciem szydłem w boki. Te jego podżegania, kłócia i zaprzeczania właśnie Polaków budzą, bo ich oburzają i do bronienia swego zmuszają.

Gdyby »Gesellige« nie był takim zaciekłym na nas, jak jest sam z siebie, trzebaby go takim zrobić. Bo jak głód i zimno zmuszają ludzi do kręcenia się, starania i pracy, a przez to do wszelakiego postępu, tak też te zaczepki »Geselligerowe« i jemu podobnych poruszają, budzą i do obrony swego zmuszają nas Polaków.

Teraz właśnie występują przyjaciele »Geselligera« przeciw polskiéj pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła«. Możnaby z wdzięczności za budzenie i popychanie nas do obrony własnéj bardzo trafnie i słusznie teraz tak śpiewać:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki nas budzicie,
Coby pamięć uroniła,
Wy nam przypomnicie.

Przejdźcie Wisłę, przejdźcie Wartę,
Krzyczcie: Polski nie ma!
Takie krzyki śmiechu warte,
Boć was w strachu trzyma.

Tak się to w co innego obraca każda robota na cudzą krzywdę godząca, a to wiedział już dawno i powiedział wielki poeta niemiecki Goethe, że złe złego pragnie, ale na swoje potępienie dobre tém sprawia. Nie jeden z nas jużby może zaniedbał, opuścił i wynarodowił się, lecz Bóg dał zaślepieńców po przeciwnéj stronie, a ci tego nie dopuszczą. Tacy sprawiają nie jednę boleść, aleć w boleści odradza się pokolenie ludzkie, a więc i pokolenie polskie, duch w niem i żywotność narodu.

A teraz z tego nauka dla każdego z nas:

Jeżeli mówią, że drugiego języka krajowego, prócz niemieckiego, u nas nie ma, to mówią, że tu Polaków nie ma. Mówią właściwie, że i ciebie, bracie Polaku, nie ma.

Jakie to głupie i śmieszne, sam czujesz, pókiś żywy.

Więc bądź żywy, nietylko jako istota żywa, ale i jako Polak.

Broń swego, cudzego nie pragnąc. Staraj się, żeby Polaków nie zabrakło, więc dzieci na dobrych Polaków chowaj.

Wpajaj im w serce, że one Polakami.

Ucz je po polsku w domu, jak tam umiesz, a dopilnuj, żeby w domu po polsku mówiły.

W szkole pozwalają im mówić tylko po niemiecku.

Więc szkoła do niemieckiéj, dom do polskiéj mowy!

Niech się uczą dobrze po niemiecku w szkole, a jeszcze lepiéj po polsku w domu.

W szkole nakazały niemiecką naukę przepisy ludzkie.

Naukę polską w domu nakazała twoja polska krew, polskie sumienie, polska miłość, polskie potrzeby naszéj duszy czyli prawo z natury, a raczéj przez Boga dane.

(»Przyjaciel«.)

Na wrzesień

można teraz »Gazetę Olsztyńską« zapisywać na każdéj poczcie lub u listowego za 25 fen., z odnoszeniem w dom za 35 fen.

Wieczory teraz dłuższe, roboty w polu mniéj, więc czas i pora do czytania stósowniejsza.

Kto jeszcze Gazety nie miał, niechże ją sobie zapisze na próbę na ten miesiąc za te kilkanaście fenygów.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** W poniedziałek przed południem bardzo liczne kompanie z pobożnym śpiewem na ustach przeciągały przez nasze miasto, udając się na odpust Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Gietrzwałdzie. Najliczniejsze były kompanie od Wartemborka, jak z Mokin, Jedzparka itd. Liczni pielgrzymi z Polski też w stronę Gietrzwałdu się udawali.

— Posiedziciel p. Szafryński z ulicy Koronnéj sprzedał swój grunt gliniasty, 40 mórg obejmujący, za 24000 marek do cegielni p. Materny, do któréj przytyka. Podobno i fiskus grunt ten kupić zamierzał, aby na nim wystawić budynki dla robotników kolejowych.

— Zwyczajne zebranie tutejszego polsko-katolickiego »Zgoda« odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 13 września po południu o 5-téj w zwykłym lokalu. Na porządku dziennym wykład: »Kraków i jego pamiątki«. Uprasza się o liczny udział członków, jak i mających chęć przystąpienia do Towarzystwa rodaków. Zarząd.

— Miasto nasze ma zostać zaopatrzone w wodociągi. W tym celu zjechał z Berlina inżynier Smerke, który na posiedzeniu rady miejskiéj we wtorek miał o tém wykład.

— Żydowski nowy rok przypada na wtorek i dziś środę. Żydzi rozpoczynają według swéj rachuby rok 5667.

* **Brunswałd.** Zeszłego czwartku zabił rybak W. psa, który według orzeczenia weterynarza był wściekłym.

* **Glotowo.** Uroczysta Droga Krzyżowa odprawi się tutaj dnia 14 września, jako w uroczystość Podwyższenia św. Krzyża.

* **Brunsberga.** »Starakatolicki biskup« Weber z Bonn przybył tudotąd dnia 2 września z Królewca. W »Lutherkapelle« odprawił nabożeństwo i wygłosił kazanie, któremu przysłuchiwało się też kilku innowierców. Wieczorem miał religijny wykład w ściślejszym kółku. W czwartek odjechał do Grudziądza, zkąd uda się do Chojnic i Gdańska.

* **Litwa pruska.** W Szylgałach bawił niedawno ks. profesor baron von Glasberg, brat adjutanta księcia rejenta bawarskiego Luitpolda, aby studyować litewską mowę, obyczaje i zwyczaje. Chce on wykonywać ze skutkiem duszpasterstwo nad Litwinami w Liverpolu w Anglii. Miał też w Szylgałach kazanie. O tém dowiedziała się policya i wytoczyła śledztwo, badając, czy to może nie był Jezuita.

* **Z Copot** donoszą co następuje: W niedzielę po południu utonął w morzu czeladnik rzeźnicki M. Przed tygodniem w niedzielę podjął on z przyjacielem przejażdżkę na morzu w łódce. Podczas burzy byli w niebezpieczeństwie. Kiedy trwoga to do Boga. Ślubowali więc w następną niedzielę pójść do kościoła i Bogu podziękować, jeżeli ich teraz wyratuje z niebezpieczeństwa. Ocaleli. Przyjaciel dotrzymał co obiecał, ale M. nie poszedł do kościoła i po południu udał się do bezpłatnéj kąpieli. Tam powiedział: »Dziś pokażę co mogę« i popłynął na otwarte morze. Biedak utonął. — Czy to przypadek tylko?

* **W Tylicach** odbył się w poniedziałek pogrzeb śp. ks. Walentego Jarzębskiego na który zebrało się bardzo wiele ludu oraz 21 księży i 2 kleryków. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. prowincyał Bińkowski, kondukt żałobny prowadził ks. prob. Szapke z Nowegomiasta, a nad grobem przemówił ks. prob. i poseł dr. Antoni Woiszlegier z Dąbrowna.

* **Koronowo.** O godz. 10 wieczorem odbył się tu pewien ślub, a to z tego powodu, że narzeczony nie mógł dowieść, iż był odprawił spowiedź. Ksiądz, który miał ów związek małżeński pobłogosławić, telegrafował po odpowiedź do Bydgoszczy, która wskutek uszkodzenia drutów telegraficznych przez burzę nadeszła dopiero późno wieczorem. Ostatecznie się pokazało, że młody pan mówił prawdę.

* **Poznań.** Na ucztę cesarską w Zgorzelicach zaproszeni prócz najprzew. ks. arcybiskupa Stablewskiego też ks. biskup Likowski, ks. prałat-prepozyt Wanjura, ks. oficyał Simon i ks. prałat Alfred Poniński. Ze świeckich zaproszeni są: książę Ferdynand Radziwiłł, hrabia Józef Mielżyński z Iwna, hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa, Józef Kościelski z Miłosławia, hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa, hr. Marceli Żółtowski z Czacza, hr. Stefan Żółtowski z Gołuchowa, baron Stanisław Chłapowski i ordynat Taczanowski z Taczanowa.

* **Szczecin.** Człowiek bez żołądka jest w stanie żyć, czego może jeszcze niejeden nie wiedział. A jednak dokazała tego sztuka lekarska. Urzędnik cła p. Tiede w Szczecinie dał się przed półtora roku operować, gdyż cierpiał na raka żołądkowego. Dyrektor tamtejszego lazaretu, dr. Schuchard, wykroił mu żołądek zupełnie, ponieważ był na wskroś przesadzony rakowemi wrzodami. Na miejsce tego wyprężył odnośnie flak, który wprowadza pokarm do żołądka. Operacya się udała. Wyjęty żołądek dziś jeszcze można widzieć w spirytusie w lazarecie w Pomerensdorf, a dr. Sch. posiada kilka

Popiel i Piast.

Powieść historyczna z IX-go wieku

15) przez

E. Zorjana.

(Dokończenie.)

— Starym trunkiem nas roczysz, a głowa prosi się do wypoczynku — odezwał się kneź Władysław. Wstał i zachwiał się na nogach.

Zdawało mu się, że był trochę podpiły. Siedzący obok brat chciał go podtrzymać, ale zwalił się z nóg. Inni książęta ruszyć się nie mogli, oczyma osłupiałymi patrzali przed siebie.

Popiel stał nieruchomy. Twarz mu zbladła, ręką musiał się o stół oprzeć. Księżna oparta o framugę okna przypatrywała się temu wszystkiemu z uśmiechem.

Kneź Władysław przetarł ręką oczy, spojrzał do koła, widział siniejące twarze swych braci i zrozumiał co tu się stało. Oczy zachodziły mu mgłą, a wlepił je tak w Popiela, jakby go chciał wzrokiem zabić.

— Ha, gadzie! straszną śmierć nam wymyśliłeś. Przekleństwo tobie i twoim dzieciom!

Ścisnęło go coś za gardło i więcej nie mógł mówić. Padł jak długi na podłogę.

Bracia, których słowa jego dochodziły tylko jak szum daleki, chcieli się porwać na nogi, lecz popadli także i w wielkiej izbie słychać było tylko jęki konających stryjów.

Adela wymówiła cicho, jakby do siebie:

— To za braci moich, pomordowanych na wojnie... Tak mści się Niemka!

Kraska uczuł szum w głowie. Nogi pod nim drżały. Wybiegł na podwórzec, a jęk konających zdawał się go ścigać. Dopadł do bramy, odwalił zapierający ją drąg i puścił się ku lasom, co sił starczyło. Pilno mu było oddalić się od tego strasznego miejsca zbrodni.

Pod lasem spotkał Mirosza opowiedział mu, co widział. Stary zapłakał.

— Wielcy bogowie, za co na lud wasz tak straszny zsyłacie dopust?

Zwiesił głowę, a łzy mu wielkie toczyły się po policzkach wychudłych.

— Chodź chłopcze — rzekł po chwili — pójdziemy od chaty do chaty, od dworu do dworu i nawoływać będziemy do pomsty. Liście z drzewa nie opadną, a już z tego gadzinego gniazda nie będzie śladu. Tylko w pamięci ludzkiej nigdy się ten czyn sromotny nie zatrze, bo zbrodni takiej nigdy nie bywało na naszej ziemi.

Jak rzekł Mirosz, tak zrobili i wnet po kraju rozległ się krzyk grozy, a lud nie pytając nikogo, szedł nad Gopło. Nie wiedziano jeszcze, co począć, ale każdy czuł potrzebę radzenia nad niedolą tej ziemi, któréj kneź stał się katem.

Wszyscy cisnęli się do chaty Piasta. Jakiś głos im mówił, że tam trzeba szukać rady.

— Zburzym tę jamę zbójecką! — wołano.

Piast ugaszczał każdego czem mógł i uspokajał wzburzonych, mówiąc:

— Tego u nas nie bywało, żeby lud targnął się na życie knezia.

— Ale i takiej zbrodni nie bywało!

— Zostawmy pomstę bogom — mówił Piast.

Aż dnia pewnego przybiegła od Gopła nowa wieść: zamek książęcy się pali!

Spieszyły tłumy ludu i zdaleka już widziano płomienie, buchające w górę. Jacyś ludzie obozowali pod wałami. Wnet też dowiedziano się, że to Wyżymir przyszedł mścić się śmierci ojca i z dymem puścił kneziowskie siedlisko.

Lud trzymał się zdala od zamku i wojaków Wyżymira. Usłuchali głosu Piasta. Nikt nie chciał przyłożyć ręki do dzieła pomsty. Czekano.

Wyżymir o tem postanowieniu snać wiedział, bo nie prosił o pomoc; zresztą nie potrzebował jej. Zamku nie dobywał, bo i sił nie miał po temu i czasu nie chciał mitrężyć. W nocy się podkradł, rzucił żagwie, a wiatr suchy mu pomagał. Słyszał jęki żywcem płonących, lecz ani się ruszył. Jemu w uszach ciągle brzmiał głos ojca: pomścij się!

Ludu garść miał nie wielką, ale był pewny, że zemsty dokona. Wiedział, że Popiel schronił się z żoną i dzieckiem na wieżę murowaną z kamienia. Ogień się jej nie chwytał, ale dym wyżerał oczy, żar dusił zamkniętych. Wyżymir poił się zemstą swoją i wciąż patszał na wieżą, jakby się spodziewał ujrzeć tam wyblakłą ze strachu i głodu twarz Popiela.

W wieży było cicho, jakby już wszyscy pomarli. Wyżymir niecierpliwił się, bo chciał już raz skończyć oblężenie. Kazał nanosić wiele drzew dokoła wieży i sam podkładał ogień. W kilku miejscach już buchnęły płomienie, a Wyżymir jeszcze no-

fotografii jego. Pan Tiede niejakiś czas po operacyi musiał być ostrożnym w jedzeniu; musiał jeść mało, ale za to częściéj. Dziś jest zupełnie zdrów i pracuje w swoim zawodzie 8 do 10 godzin dziennie. Jest to jedyny przypadek, w którym się ta operacya zupełnie udała. — Blaga!

* **Berlin.** Wystawę berlińską zwiedziło dotąd ogółem przeszło 5 milionów osób, a więc około 3 razy tyle, ile Berlin liczy mieszkańców. Jest to wprost olbrzymia liczba.

* **Berlin.** 102 rocznicę urodzin obchodził w piątek mistrz szewski Karol Penzler w pełni sił i czerstwości umysłu. Najstarszy mieszkaniec Berlina otrzymał z gabinetu cesarskiego pismo, zwiastujące pokaźną sumkę jako dar honorowy cesarza Wilhelma, który już dwa lata temu w dzień setnych urodzin ofiarował jubilatowi swój portret. Dar ten zajmował miejsce honorowe na wielkim stole, na którym złożono upominki, nadesłane dla solenizanta z rozmaitych stron. Staruszek był w świetnym humorze, popijał wino i piwo mu przysłane, opowiadając rozmaite przygody z życia swego. Między innemi dowodził, iż nie daléj jak lat kilka temu miał zamiar wstąpić powtórnie w związki małżeńskie, lecz ostatecznie sobia wyperswadował.

* **Ze Slązka.** O wielkości handlu węglem górnoślązkim świadczy to, że obecnie wysyłają co dzień z wszystkich kopalni górnoślązkich $1^1/_4$ miliona centnarów węgla. Do przewiezienia téj masy węgla potrzeba 5 do 6 tysięcy wagonów kolejowych. Jaka to ta nasza polska ziemia górnoślązka bogata! Szkoda tylko, że główny zysk z niéj nie płynie w kieszenie polskich jéj mieszkańców.

Odwiedziny w „Katoliku."

(Kartka z podróży.)

Przejeżdżając przez Górny Ślązk, skutkiem szczególniejszego fatalizmu zmuszony byłem zakręcić do Bytomia i temu przypadkdwi zawdzięczam, że danem mi było odwiedzić redakcyą znanego prawie każdemu Polakowi pisma, stojącego już 29-ty rok na straży interesów ludu polsko-katolickiego na Górnym Ślązku.

Kto bowiem nie zna »Katolika«? Widziałem go na granicy w Mysłowicach u jakiéjś przejezdnéj kobiety, widziałem go koło Poznania w pewnym małym miasteczku, widzę go nawet w niektórych domach i u nas na polskiéj Warmii. A więc na przestrzeni 100 mil spotkać go można, a rozchodzi się on i daléj, bo do Westfalii, Ameryki i wogóle wszędzie tam, gdzie polski lud górnoślązki za chlebem wyszedł w obce strony, a przywiązany do swéj wiary i mowy, dowiaduje się z »Katolika« o wypadkach zaszłych w swoich stronach.

Przybywszy do Bytomia, nasamprzód rozejrzałem się po mieście, które wprawdzie żadnych osobliwości nie ma, ale bardzo porządnie się przedstawia. Liczy ono około 40 tysięcy mieszkańców, budynki są po części nowe i wspaniałe, ulice piękne i czyste. Jest koléj konna uliczna, która łączy sąsiednie miejscowości górnicze i co półgodziny na ulicy się zjawia.

Obszedłszy kilka ulic, pytam się jakiegoś przechodnia, czy mi nie może wskazać drukarni »Katolika«. Na zapytanie polskie odpowiada mi ów zresztą bardzo grzeczny przechodzień po niemiecku, że właśnie idzie w tę stronę i mam iść z nim. Idę więc, a po drodze dowiaduję się, że mój przewodnik to Czech, po polsku rozumie, ale rozmówić mu się trudno, bo sześć lat siedzi między Niemcami. W końcu wskazuje mi dość okazały dom, na którym widny zwykły tylko napis: »Katolik«.

Wchodzę w bramę i już napisy po ścianach przekonują, że tu nic innego być nie może, jak pracownia chrześciańska, katolicka i polska, z któréj zdrowa oświata rozchodzi się pomiędzy lud na Górnym Ślązku i po za jego granice. Przeczytajmy te napisy, bo warto, aby je sobie nietylko przeczytać, ale i spamiętać.

Po jednéj stronie czytamy:

»Szanuj język ojców, to prawo Boga, a człowieka obowiązek«.

»Na prawo Boga, nie na ludzi zważamy«.

Po drugiéj stronie:

»Bogu na chwałę, ludowi górnoślązkiemu na pociechę«.

»Mieszkania sprawiedliwych będą błogosławione«.

Przechodzę podwórze i pytam o naczelnego redaktora »Katolika«, którym od lat kilku jest znany i u nas na Warmii, zwłaszcza w Wartemborku i okolicy, p. Adam Napieralski. Zastałem go w domu, oprócz lego miałem to szczęście, że trafiłem właśnie na imieniny właścicielki »Katolika«, pani Radziejewskiéj. Z powodu téj uroczystości zaproszony na wspólny obiad, poznałem osobiście wszystkich współpracowników redakcyi »Katolika«. Jest ich czterech, a każdy opracowuje swój dział poszczególny. Jeden z tych panów, były urzędnik górniczy, znający doskonale stosunki w kopalniach, pisze o sprawach górniczych, inny, zawodowy rólnik, opracowuje dodatek rólniczy, drudzy przeglądają liczny dział korespondencyjny itd. W takich też warunkach możebnem jest, że wszystkie artykuły »Katolika« zdradzają wielką znajomość rzeczy i stosunków, że daléj lud górnoślązki znalazł w »Katoliku« dobrego doradzcę, nauczyciela i przewodnika. Lud polsko-katolicki na Górnym Ślązku ma też wiele »Katolikowi« do zawdzięczenia, a prawdę mówiąc, lud ten też sam to uznaje i przy »Katoliku« mocno stoi, mimo różnych odmów i podszczuwań, jakie przeciw temu zasłużonemu pismu, zwłaszcza w ostatnich czasach, po wyborach, podniesiono. Nieprzyjaciele »Katolika«, to niemczyciele, którzy, podobnie jak u nas, krzyczą, że narodowość to głupstwo, choć sami narodowość niemiecką popierają. Lud polski na Górnym Ślązku dzięki tak długoletniéj pracy »Katolika« poznał, po któréj stronie jest prawdziwe głupstwo, a występowanie przeciw »Katolikowi« nietylko nie zmniejszyło liczby jego czytelników, ale nawet ją powiększyło. Dziś »Katolik« liczy 17 tysięcy czytelników, a liczba ta zawsze się podnosi. Jest to więc najpoczytniejsza gazeta polska pod zaborem pruskim. (Dokończenie nastąpi.)

---

we rozniecał, aby całą wieżą opasać płomieniem. Tylko od strony Gopła ściana była wilgotna i zimna. Ogień palił mu twarz, a on podkładał spokojnie i z zadowoleniem.

Wtem z okna u szczytu wieży wysunęła się bryła kamienia. Wyżymir tego nie widział. Kamień leciał coraz szybciej, z szaloną mocą i całym ciężarem przygniótł Wyżymira. Krew tylko bryznęła i zasyczała w płomieniach, które pięły się coraz wyżej. Słup dymu zakrył wieżę, cicho się zrobiło zupełnie.

Nikt nie poszedł ognia gasić, a nocą łana oświecała daleką okolicę.

Lud, zgromadzony na błoniach, czekał dni kilka. Nie można było wątpić, że Popiel z rodziną zginął z głodu, żaru i dymu, ale nikomu nie było pilno do tego strasznego miejsca. Trzeba było radzić, co dalej począć.

— Knezia wybrać musimy! — wołano zewsząd.

— Knezia, knezia nam potrzeba!

Najstarszy wiekiem kmieć przewodniczył wiecowi. Myślano nad tem kogoby wybrać kneziem, lecz zgody nie było. Ten chciał tego tamten innego, a wybór był trudny.

Wiec przeciągał się z dnia na dzień, starzy biadali nad dolą ziemi i niezgodą, głód zaczął dokuczać. Najbliższa chata była Piastowa. Do niej więc szli wszyscy na posiłek. Piast serce i dom każdemu otwierał, dobywał zapasów, nie myślał, czy potem jemu samemu starczy chleba, dawał i karmił a powtarzał: czem chata bogata tem rada.

Z niezgodą bieda była prawdziwa, a knezia trzeba było obrać koniecznie i do domów wracać, bo roboty czekały pilne. Kiedy tak poważni kmiecie radzą i myślą, zjawiają się owi dwaj biali kapłani, których kiedyś widziano w zagrodzie Piasta. Powitano ich serdecznie, wzięto we środek i o radę pytano.

— Wyście powinni najlepiej wiedzieć kogo wam potrzeba.

— Niemasz nikogo pomiędzy nami, ktoby wszystkim przypadł do serca.

— Sami się obwiniacie. Nie może być, żeby się taki nie znalazł.

— Otóż i myślimy nad tem. Was niebo nam zsyła, poradźcie, wskażcie nam.

— Srogi pan was zawiódł, szukajcie takiego, któryby was miłował, a był wszystkim i bratem i ojcem zarazem.

— Oj, chcielibyśmy takiego, chcieli.

— I dalej go szukacie, choć blisko was jest.

— O kim myślicie?

Obaj przybysze spojrzeli w tej chwili w stronę chaty Piastowej. A otóż właśnie i on szedł, a za nim kilku ludzi z koszami, pełnymi chleba.

Tłum ludu w tę stronę spoglądał.

Ten i ów szepnął: a możeby Piast?

Szmer zaczął się robić wpośród siedzących, imię Piasta przebiegało od końca do końca, a Piast ani się domyślając szedł wolno, uginając się pod ciężarem jadła, które niósł braciom na posiłek. Szmer stawał się głośniejszy, lud dotąd swarliwy, miał teraz teraz jedną tylko myśl.

Już tylko kilkadziesiąt kroków dzieliło Piasta od jego towarzyszy, gdy z tysiąca piersi dobył się okrzyk:

— Piast kneziem!

Poczciwy kmieć, zdawał się nie rozumieć. Okrzyki powtarzały się coraz głośniej, jemu kosz z ramion się zsunął, chleb potoczył po ziemi, a on stał zasłuchany w te radośne głosy, zdziwiony i przerażony. Zdawało mu się, że naród robi sobie z niego igraszkę.

Ale już tłumy go otaczały, silne ramiona go otaczały i podnosiły w górę.

— Piast naszym kneziem! — wołano a wiatr roznosił ten głos narodu, hen, aż na kraj ziemi.

Skromny Piast wypraszał się z tej łaski i zaszczytu, tłumaczył, że umie tylko koło roli i barci chodzić, lecz nic to nie pomagało. Musiał kneziować, bo taka była wola narodu.

Kiedy się okrzyki uciszyły szukano owych dwóch wędrowców, którzy do wyboru pomogli, ale ich nigdzie nie było. Zniknęli, jak ongi, z chaty Piasta.

Na polskiej ziemi zapanował spokój, a zgoda i szczęście pozwoliły zapomnieć o przeszłej niedoli. Tylko wysoka, kamienna wieża, przypominała stary gród Popiela.

Piast panował prawdziwie jak ojciec i był kochany przez wszystkich. Na zachodnich kresach pilnował spokoju Kraska, czasem tylko przybywając do nowego dworca kneziowskiego, przed którym, jako dawna pamiątka, stał pług.

Owi biali wędrowcy, którzy nad głową Ziemowita, syna Piastowego, uczynili znak krzyża, nie ukazali się więcej. Lud mówił, że to byli anieli, zesłani z nieba, dla błogosławienia rodowi Piastów.

ROZMAITOŚCI.

Dar księcia Norfolk. Ojciec święty Leon XIII zezwolił młodzieży katolickiej uczęszczać na Wszechnicę oksfordzką. Ponieważ życie uniwersyteckie w Anglii tak jest urządzone, że studenci zamieszkują osobne i pod względem majątkowym i administracyjnym niezależne kolegia, przeto wypadła potrzeba zbudowania kolegium katolickiego. Na cel ten zbierane są składki, a książę Norfolk kupił i darował tymczasowemu komitetowi grunta pod przyszłe gmachy. Zapłacił on za nie 13,000 fnt. szt.

Najstarsi ludzie tego nie pamiętają! Frazes ten należy do najbardziej oklepanych. Co roku mamy przynajmniej kilka burz i gradów, przynajmniej jednę powódź, z dziesięć pożarów, z pięć zawiei śnieżnych, co parę lat mnóstwo chrząszczy i urodzaj owoców, o których opinia powiada, że czegoś podobnego »najstarsi ludzie nie pamiętają«. Z tego wynikałaby jedna tylko rzecz, że »najstarsi ludzie« nic wogóle nie pamiętają. Jednakowoż przytoczony frazes z całą słusznością wyjątkowo możnaby zastósować do tegorocznego sierpnia, który był tak zimnym, naturalnie przeciętną temperaturę biorąc, że chyba w istocie »najstarsi ludzie tego nie pamiętają«. Jak astronomowie bowiem obliczyli, w ostatnich 121 latach — tegoroczny sierpień był najzimniejszym.

Wrzesień, według przepowiedni Falba, będzie następujący: Od 1 do 8 panować będą częste deszcze przeplatane burzami, a temperatura znacznie opadnie. Od 9 do 14 deszcze będą rzadsze, a temperatura się podniesie. Znowu jednak od 15 do 18 przyjdą silne burze. Powietrze z początku gorące, szybko się oziębi i nastanie krótka pogoda. Zaraz jednak 19 przyjdą lekkie, dość ciepłe deszcze, które od 24 do 25 przy dość wysokiej temperaturze zmienią się w ulewy. Lecz znowu 27 przyjdą burze, które trwać będą do końca września. Temperatura znacznie opadnie. Krótko mówiąc: na wrzesień zapowiada Falb deszcze, ulewy i burze w nieprzerwanym ciągu.

W gazecie „Saarbrücker Arbeiterfreund" czytamy: »Pastor Hundsrück zadał w nauce dla konfirmandów zapytanie: »który Kościół jest prawdziwym?« Dziewczę protestanckie zgłosiło się do odpowiedzi i rzekło: »Kościół katolicki!« — Pastor pyta: »Dla czego tak sądzisz?« Dziewczyna odpowiada: »Dla tego, że Kościół katolicki ustanowiony przez Chrystusa, a ewangielicki przez Lutra«. — Odpowiedź ta jest faktem potwierdzonym zeznaniem osób wiarogodnych.

Od Redakcyi.

— Kto ma ostatnie dwa numera Gazety (nr. 71 i 72), a ich nie potrzebuje, niech je nam nadeśle.

Miejsce
KOWALA
w Zazdrości jest od 1-go października b. r. wolne.

1000 talarów
na pewną hipotekę ma na wypożyczenie. Kto? odpowie ekspedycya »Gazety Olsztyńskiéj«.

UCZNIA,
syna porządnych rodziców, umiejącego czytać po polsku i po niemiecku, przyjmie w naukę drukarstwa drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj".

Robotnicy
znajdą zaraz trwałe zatrudnienie przy budowie szosy Lindenhof-Ranten. Zgłosić się w Czyprken pod Lecem.
Barczinski,
przedsiębiorca budowli.

DOM
z kompletnem urządzeniem farbierni, w którym się farbiernia z handlem towarów krótkich od 20-tu lat znajduje, jest pod korzystnemi warunkami na sprzedaż. Dom ten jest stósowny dla każdego innego rzemiosła lub przedsiębiorstwa. Maiący chęć kupna niech się zgłoszą do ekspedycyi „Gazety Olszt."

Szanownym Rodakom
polecam mój bogato zaopatrzony skład **świec kościelnych**, do ofiar itd., białe i żółte, ozdobne, po nader nizkich cenah.
Dalej polecam wszelkie **towary kolonialne i drogeryjne,** jak i znane ze swej dobroci mydło Bergmanna od 10 do 50 fen za sztukę.
Rodacy! wspierajmy się — nie dajmy się!
Wł. Chrościelewski
w Gietrzwałdzie (Dietrichswalde).

Specyalny skład ubrań dla
mężczyzn i chłopców,
gotowych i według miary.
Największy skład
PŁASZCZY I OKRYĆ MĘZKICH,
w gładkich i włosiatych materyach.
Wszelkie artykuły męzkie, jak:
trykoty, bielizna, parasole, szelki, rękawiczki itd.
we wielkim wyborze zawsze
na składzie u
Moritza Pfingst,
RYNEK 20. **OLSZTYN** RYNEK 20.
w dawniejszym składzie H. Schöneberga.

Stanisław Mańczak,
złotnik i jubiler
POZNAŃ, ulica Wilhelmowska nr. 26.
!! Niezaprzeczenie !!
Jedyna polska fabryka wyrobów złotniczych.
Zakład rytowniczy i galwanoplastyczny.
Polecam jako specyalność
Garnitury narodowe
w najpiękniejszych wykonaniach.
Srebrne broszki z orzełkiem począwszy od 1,40.
Srebrne kolczyki z orzełkiem począwszy od 1,20.
Srebrne śpilki z orzełkiem począwszy od 0,40.
Do obejrzenia w ekspedycyi „Gazety Olsztyńskiej."

Polecam mój bogato zaopatrzony skład
wina, araku, rumu i koniaku, w beczkach i butelkach
dalej polecam mój wielki skład **CYGAR** wszelkich gatunków i po tanich cenach
Wichury handel win.

1400 MAREK
na pewną hipotekę są do wypożyczenia. Gdzie? powie ekspedycya »Gazety Olsztyńskiéj«.

TAPETY,
tylko w najpiękniejszych i najmodniejszych wzorach poleca
G. Vollerthun,
rynek remontowy.

Posiadłość
składającą się z 7 mórg roli w dobrej kulturze, stósująca się dla siodlarza mularza, albo też dla każdego innego zrzemieślnika za zaliczką 500—600 talarów, mam na sprzedaż w Szomwałdzie (p. Klaukendorf).
Hermann Kammer,
ogrodowy.

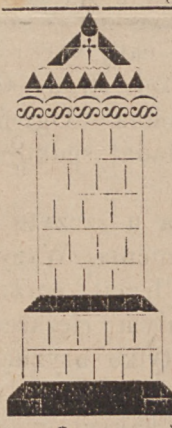
Fabryka
pieców
Franciszka Lehnardt
w Olsztynie
przy ulicy
Olsztynkowéj
(Hohensteinerstr.)
poleca
wszystkie gatunki
pieców kafl.
po tanich cenach.

Tanio i dobrze
kupi każdy wszelkie gatunki **win i spirytuozów** z winiarni
F. Hirschberg,
WARTEMBORK.
Tamże otrzymać można w wielkim wyborze:

WINO CZERWONE	za butelkę	0,90 m.
WINO MOZELSKIE	za butelkę	0,80 m.
WINO REŃSKIE . .	za butelkę	1,00 m.
WINO WĘGIERSKIE	za butelkę	1,25 m.
PORTWEIN	za butelkę	1,50 m.
SAMOS AUSLESE . .	za butelkę	0,80 m.
SEKT NIEMIECKI .	za butelkę	2,00 m.
GROK-RUM	za butelkę	1,25 m.
KONIAK	za butelkę	1,25 m.

Cennik najobszerniejszy na życzenie przesyłam bezpłatnie.

Kto ma dobrze wyuczonego **psa pasterskiego,** niech się zgłosi do mnie, gdyż chciałbym takowego kupić.
Jan Dreng
w Zofinach (Sophienhof).

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. P.)